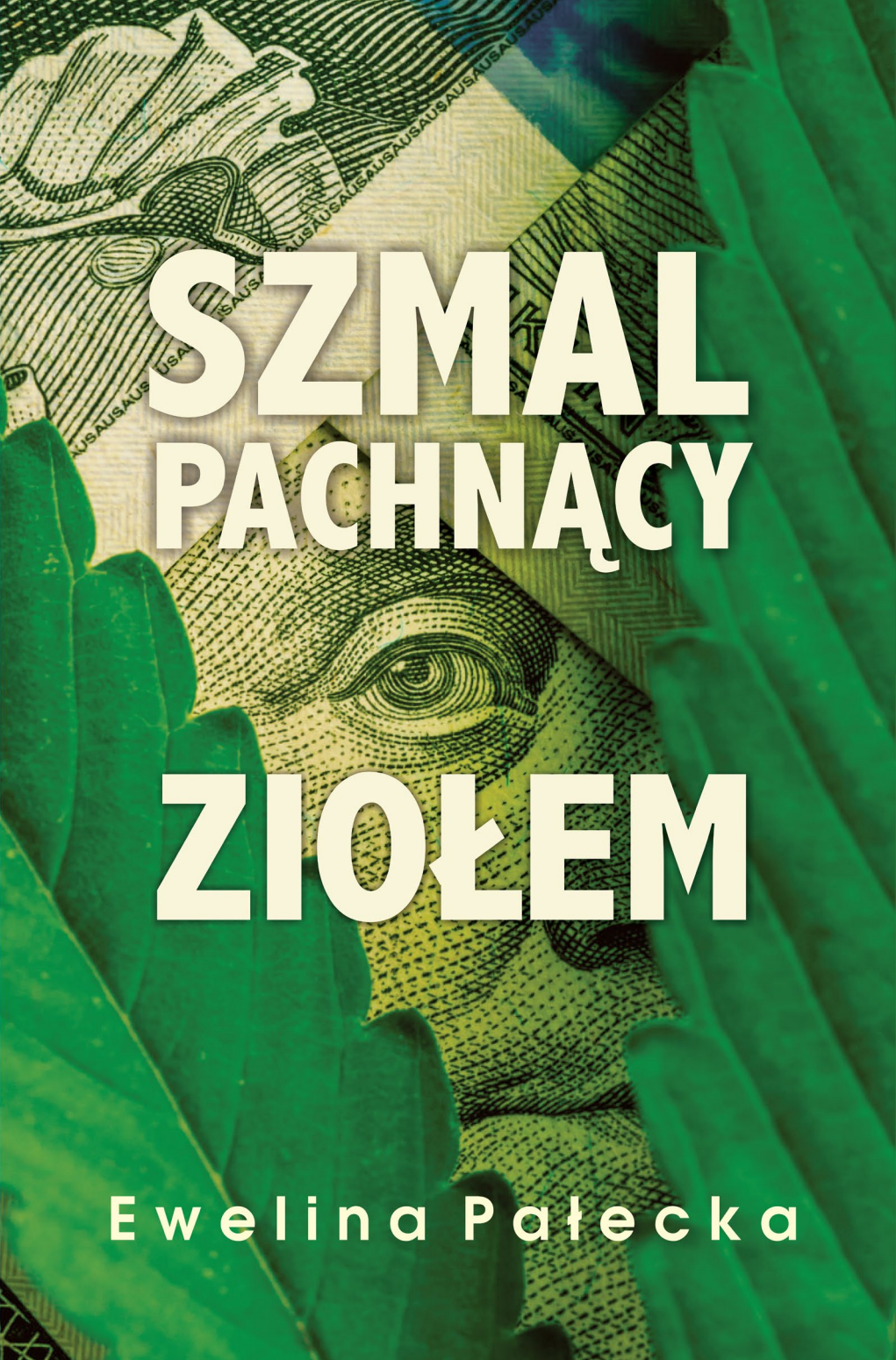


The background of the book cover is a collage. It features a US dollar bill, with the words 'USA' and 'FEDERAL RESERVE NOTE' visible. A large, detailed eye from the bill is prominent in the center. Overlaid on the bill are several large, vibrant green leaves, possibly from a plant like a lemon tree. The entire image has a strong green color cast.

**SZMAL
PACHNĄCY**

ZIOŁEM

Ewelina Pałeczka

SZMAL PACHNĄCY ZIOŁEM



Ewelina Pałeczka

© Copyright by Ewelina Pałeczka

Redakcja

Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Korekta

Anna Hat – Zyszczyk.pl

Skład DTP

Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Projekt okładki

Ilona Gostyńska-Rymkiewicz

Autor zdjęcia

Evgeniy (stock.adobe.com)

Zdjęcie autorki

Rajmund Piasta

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody właściciela praw autorskich.

Wydanie I, 2022

ISBN 978-83-965469-1-3

Po stokroć dziękuję mojej córce

[Kup książkę](#)



Rozdział I

*Życie potrafi zaskoczyć wtedy,
kiedy najmniej się tego spodziewamy*

Kilka pierwszych dni września

Ocknęłam się chwilę przed tym, jak do sypialni wparował mój brat ze słowami:

– Zadzwońabyś do mamy.

Gdy wściekły zamknął za sobą drzwi, zorientowałam się, że leżę w pościeli naga z jego przyjacielem. Przeszło mi przez głowę mnóstwo pytań: Co ja robię w łóżku z Patrykiem? Jak to się stało? I co się właściwie stało? Co ja narobiłam? Czy to nie popsuje ich przyjaźni? Czy Maks nie będzie miał za złe Patrykowi?

Oczywiście, że będzie miał. W końcu Patryk przeleciał jego siostrę!

Cholera jasna, przecież ja mam męża! Co powinnam teraz zrobić? Jak się zachować?

Owinęłam się kołdrą, usiadłam, obudziłam Patryka i w panice kazałam mu iść. Popatrzył w moje opuchnięte po przebalowanej nocy oczy, posmyrał mnie po dłoni i spytał:

– Nic nie pamiętasz?

Popatrzyłam na niego niepewnym wzrokiem i czując zażenowanie, powtórzyłam:

– Idź już, proszę.

Patryk się podniósł. Kiedy zobaczyłam, że jest nagi, nakryłam głowę kołdrą. Nie pamiętałam z ostatniej nocy kompletnie nic, dlatego było mi wstyd.

Szybko się ubrał i wyszedł z sypialni. Kiedy usłyszałam zamykające się za nim drzwi, podciągnęłam kolana pod brodę, schowałam twarz w dłoniach i ponownie przerobiłam serię pytań, na które nie znałam

odpowiedzi. Usłyszałam dochodzący z korytarza głos Patryka żegnającego się z moim bratem: „Widzimy się później, stary”, i uświadomiłam sobie, że jeszcze zobaczę tego faceta w ciągu najbliższych kilku dni. Jednocześnie uznałam, że byłaby to idealna okazja, aby porozmawiać o minionej nocy i postawić sprawę jasno: było, minęło, zapominamy i nie wracamy do tego! „Zapominamy”?

Kretyńko, ty i tak prawie nic nie pamiętasz – stwierdziłam w myślach, stukając się w czoło.

Fakt... Od pewnego momentu pamiętałam tylko strzępy.

Załamana samą sobą padłam na poduszkę. Próbowałam odtworzyć wczorajsze wydarzenia...

Maks i Patryk przyjechali po mnie na lotnisko późnym popołudniem. Wyprzutałam braciszka, z którym ostatni raz spotkałam się cztery miesiące wcześniej na parę dni. Przedtem, przez ostatnie siedemnaście lat, mieliśmy okazję widzieć się tylko na zdjęciach. Byłam bardzo podniekształtowana i szczęśliwa, wiedząc, że znów spędzimy trochę czasu razem.

Przedstawił mi swojego przyjaciela. Dokładnie pamiętałam pierwsze wrażenie, jakie zrobił na mnie Patryk. Stałam jak wryta, gdy zobaczyłam wielkie niebieskie oczy, którymi zmierzył mnie od góry do dołu, i piękny, szeroki, śnieżnobiały uśmiech. Gęste ciemnoblonde włosy miał przystryżone niezbyt krótko. Sylwetka? Jak marzenie. Wysoki, dobrze zbudowany, z szerokimi barkami i umięśnionymi ramionami. Zdecydowanie mój typ mężczyzny. Po, wydawałoby się, trwającej wieczność

wymianie spojrzeń przywitał mnie uściskiem. Byłam pozytywnie zaskoczona, gdyż wyglądał dużo lepiej niż na fotografiach, które czasem dostawałam od Maksa. Wiedziałam o nim dużo z opowieści brata, a oni sami przyjaźnili się od piętnastu lat.

Z lotniska udaliśmy się na parking i wsiedliśmy do samochodu. Gdy tylko ruszyliśmy, siedzący z tyłu Patryk podał mi szklaną butelkę i zapytał z uśmiechem:

– Gotowa na imprezową noc?

– Rozumiem, że już wszystko zaplanowane. – Uśmiechnęłam się i upiłam kilka łyków. – Ojej, jakie to mocne – dodałam, krzywiąc się.

– A co? Myślałaś, że to sok marchewkowy? – Mój braciszek zaśmiał się głośno.

Do jego apartamentu mieliśmy jakieś czterdzieści minut. Przegadaliśmy całą drogę, śmiejąc się i żartując. Mój pobyt w Dublinie zapowiadał się bardzo ciekawie.

Gdy dotarliśmy na miejsce, nie zdążyłam się nawet dobrze rozejrzeć po wnętrzu, tylko wzięłam szybki prysznic, rozpuściłam włosy, zrobiłam delikatny makijaż i przebrałam się w małą czarną, wiedząc, że mamy spędzić noc na szlajaniu się po klubach.

– Wow, pięknie wyglądasz – pochwalił Patryk, patrząc na mnie tym samym wzrokiem co na lotnisku.

Podziękowałam trochę zawstydzona i wyszliśmy z apartamentu.

W taksówce mój brat wyciągnął trzy dwustumililitrowe buteleczki z gotowymi drinkami.

– Na zdrowie – powiedział i wręczył po jednej mnie oraz Patrykowi.

W klubie zasiedliśmy przy barze i podczas rozmowy wypiliśmy po kilka shotów. Od tej chwili w mojej pamięci są już jedynie dziury. Pamiętałam jak przez mgłę taniec z Patrykiem, potem papierosa dogaszanego na tarasie jednego z klubów, widok kelnera podającego mi drinka czy słowa Maksa: „reszty nie trzeba”, kiedy wysiadaliśmy we troje z taksówki. Wszystkie wspomnienia miałam jakby zamazane. Dość wyraźnie jednak utkwiła mi w głowie pewna kilkunastosekundowa scena: Patryk z wlepionym we mnie wzrokiem zbliża się i zaczyna mnie całować. Kojarzę, że stałam wtedy oparta o elewację jakiegoś budynku i nie mogłam zrobić choćby kroczy w tył. Tego, co było tuż przed pocałunkiem i zaraz po nim, powrotu do apartamentu ani dalszych wydarzeń nie pamiętałam kompletnie.

– Ech – westchnęłam i wróciłam myślami do sypialni, w której wciąż leżałam na wygodnym, wielkim łóżku.

Przeszło mi przez głowę, że dotychczas jedynym facetem, z którym spałam, był mój mąż. Cholera jasna. Teraz, kiedy wyciąłam taki numer, nawet nie wiem, czy było fajnie!

Zaśmiałam się lekko pod nosem.

Ojej, no tak. Mama! Obiecałam przecież do niej zadzwonić po wylądowaniu. Złapałam za telefon leżący na szafce nocnej. Z przerażeniem zobaczyłam sześć nieodebranych połączeń oraz kilka SMS-ów. Szybko wcisnęłam zieloną słuchawkę, wiedząc, że rodzicielka na pewno się martwi.

– Cześć, mamuś. Wiem, że miałam wczoraj zadzwonić, ale prosto z lotniska pojechaliśmy z Maksem na kolację, wypiliśmy po drinku i jakoś tak zeszło.

– Tak, Maks już mi opowiedział, że trochę poszaleliście.

– No i właśnie wstałam z lekkim kacem. – Zaśmiałam się. – Zadzwoń później na spokojnie. Idę coś zjeść.

Niedługo po tym, jak tata nas zostawił i wyjechał do Stanów, mama podjęła dorywczą pracę w Niemczech i została tam na stałe. Będąc ciągle daleko, martwiła się o mnie i Maksa. Po tym jednak, co spotkało mojego brata w USA, wzmożła czujność i zapragnęła stale otrzymywać informacje, co się u nas – a szczególnie u jej syna – dzieje.

Po rozmowie wstałam wreszcie z łóżka i poszłam do łazienki, do której wejście znajdowało się bezpośrednio z sypialni. Chciałam wziąć prysznic i trochę otrzeźwić umysł przed rozmową z bratem. Nie wiedziałam, jak mam się przy nim zachować.

Odświeżona wróciłam do pokoju, przeczesalam włosy, naciągnęłam dzinsy na tyłek i włożyłam biały T-shirt. Chcąc wpuścić trochę więcej światła, rozsunęłam zasłony. Dopiero teraz zauważyłam, że cała ściana była przeszkłona, a z okna na ósmym piętrze apartamentowca rozciągał się piękny widok na Dublin. Zapatrzyłam się w dal, oddychając głęboko i próbując się pozbierać.

Czego ja się wstydzę? Jestem dorosła, mogę robić, co chcę – próbowałam pocieszyć samą siebie.

Okej, trzy... dwa... jeden... Idę.

Zanim dotarłam do salonu, rozejrzałam się po mieszkaniu. Było wielkie i nowocześnie urządzone. Podłogi wyłożono pięknymi czarnymi płytkami, w których dało się przejrzeć, ściany błyszczały idealną bielą, a całości

dopełniały meble w różnych odcieniach szarości. Maks leżał z piwem w ręku na półokrągłym jasnym narożniku, oglądając jakiś kanał muzyczny. Telewizor wiszący na ścianie zajmował połowę jej powierzchni.

– Siema, Wal. Jak się czujesz? – zagadnął, gdy zobaczył mnie w wejściu.

– No właśnie nie wiem... Jestem trochę skołowana. Przesadziłam wczoraj z alkoholem.

– Nie tylko z alkoholem – rzucił z przekąsem. Najwyraźniej jednak nie chciał zgłębiać tego tematu, bo szybko dodał: – Weź sobie z lodówki piwo na kaca i pojedziemy w jedno miejsce. Chcę ci coś pokazać. Jesteś głodna?

– Nie, ale piwem chętnie się poczęstuję – powiedziałam i udałam się w stronę aneksu kuchennego.

Poczułam ulgę, że brat o nic nie pytał. Albo jeszcze gorzej: że nie podsumował, co sądzi o moim kretyńskim zachowaniu.

– Tego było mi trzeba – mruknęłam po upiciu kilku łyków zimnego piwa.

Postawiło mnie na nogi. Fizycznie poczułam się dużo lepiej. Psychika jednak nadal miała się marnie. Wciąż wałkowałam w głowie wczorajszą noc. Najintensywniej jednak zastanawiałam się nad odpowiedzią na pytanie, czy podczas pobytu tutaj zobaczę jeszcze Patryka. Miałam ogromną ochotę na rozmowę z nim, na jakies oczyszczenie atmosfery, wyjaśnienie, wytłumaczenie swojego zachowania. Choć... co tu tłumaczyć? Fakty mówiły same za siebie. Puściłam się z obcym gościem po paru godzinach od poznania. Nie przestawał mnie męczyć kac moralny.

Wypiliśmy po piwie i udaliśmy się w miejsce, o którym wspomniał Maks.

Zaparkował przed mieszczącą się na obrzeżach miasta dużą willą z pięknym ogrodem. Dom miał chyba z trzysta metrów kwadratowych. Robił wrażenie. Kremowy tynk świetnie współgrał z ciemnobrązowymi dodatkami.

Wysiedliśmy z samochodu i wkroczyliśmy na posesję.

– Czyj to dom? – spytałam ciekawa.

– Zaraz zobaczysz – odparł zagadkowo Maks.

Gdy po wejściu do środka zobaczyłam pozaciągane rolety w oknach, okropny bałagan, wałające się na podłodze liście i baniaki z wodą, domyśliłam się, o co chodzi. Nie było to zresztą dla mnie specjalnym zaskoczeniem. Po tym, jak Maks i Patryk odsiedzieli swoje za handel narkotykami w Stanach i zostali deportowani do Polski, nie mogłam się spodziewać, że Maks wyciągnie z tego lekcję i pójdzie do normalnej, legalnej pracy. O takich sprawach nie rozmawia się przez telefon, więc i my za bardzo nie poruszaliśmy tego tematu. Intuicja i umiejętność czytania między wierszami jednak podpowiadały mi, że to, co robili w USA, kontynuują w Irlandii.

– Kurwa, czułam, że właśnie to robicie. Nie boisz się zaczynać tej historii od nowa? Ledwie wyszedłeś na wolność! Nie zamierzam ci słać paczek do pierdła! – powiedziałam i odpaliłam papierosa, nie pytając nawet, czy mogę.

– Pojechało cię? Ja tym żyję! – obruszył się nieco i kontynuował, nie zwracając uwagi na moje przerażenie: – Posłuchaj mnie teraz uważnie. Mamy jeszcze trzy takie domy. Myślę, że do końca roku uda nam się z Patrykiem

ogarnąć kolejne dwa. Jutro część z tego, co tu widzisz, będzie do ścięcia. Chciałem, żebyś przyleciała nie tylko po to, żeby się ze mną zobaczyć, ale również do pomocy. Dotychczas radziliśmy sobie sami, ale zioła przybywa i we dwóch nie ogarniemy tematu. Nie mogę wziąć do pracy kogoś, komu nie ufam. Dobrze zarobisz. Jak wszystko dalej będzie szło według planu, to co około dwa tygodnie będzie parę dni intensywnej, kilkunastogodzinnej pracy. Nie będziesz musiała robić nic innego. Przylecisz tutaj i w trzy dni zarobisz tyle, ile w Polsce przez kilka miesięcy. W razie wpadki nic ci nie grozi. Możesz mi zaufać.

Brzmiało to kusząco, tym bardziej że miesiąc temu złożyłam wypowiedzenie i planowałam szukać pracy w zupełnie innej branży. Propozycja Maksa pojawiła się w najkorzystniejszym dla mnie momencie.

Tuż po tym, jak się na niego wściekłam, zmieniałam zdanie i się zgodziłam. Nie myślałam nad możliwymi konsekwencjami. Brat przedstawił mi szczegóły. W razie nalotu policji miałam udawać nieświadomą tego, że to uprawa konopi. Policja w Irlandii była naprawdę łatwowierna, więc ustaliliśmy wersję, że ja zostałam zatrudniona, a Maks jest jedynie moim pracodawcą. Najgorszy scenariusz skutkowałby jedynie karą grzywny lub wyrokiem w zawieszeniu. Może i nie był to najmańdrzejszy plan, ale takiego mieliśmy się trzymać.

Wszystkie sypialnie pozbawione były mebli i przerobione na growboxy. Salon i kuchnia służyły do przechowywania różnego rodzaju narzędzi oraz dodatkowego sprzętu na wypadek awarii. Od wewnętrznej strony każdego pokoju nad futrynami wisały kotary z ciemnego,

grubego materiału, aby po otwarciu drzwi do środka nie wpadało światło. W każdym pomieszczeniu stał drewniany stelaż zajmujący niemal całą podłogę i pozostawiający niewiele miejsca na przejście. Na nim na wysokości bioder znajdowały się jedna obok drugiej plastikowe tace po metr kwadratowy powierzchni każda, ze ściankami wysokimi na jakieś dwadzieścia centymetrów. W pokojach mieściło się od sześciu do dziesięciu tac, w każdej rozsypany był keramzyt, a w nim – posadzonych po dziewięć sadzonek. Nad roślinami świeciły lampy z sześćsetwattowymi żarówkami. Na dwie tace przypadała jedna lampa, którą mechanizm przesunął w tę i z powrotem, tak aby ogrzewała wszystkie rośliny równomiernie. Pozwalało to na zamontowanie mniejszej liczby punktów świetlnych, a tym samym obniżało zużycie prądu. Światło zapalało się i gasiło automatycznie w sposób sugerujący roślinom dzień i noc. Pod tacami stały wielkie balie z rurkami doprowadzającymi wodę do sadzonek. Co kilka godzin system uruchamiał podlewanie.

Charakterystyczny zapach usuwały specjalne filtry, dzięki którym na zewnątrz nie dało się wyczuć, że w środku dzieje się coś podejrzanego.

Każdy z domów należało odwiedzić co kilka dni, by sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Wystarczył jeden błąd: za dużo wody, zbyt mało światła i tak dalej, aby wywołać niezadowalające efekty.

– Ale one piękne. I jak ładnie pachną – zachwycalam się. Rośliny były imponujące, a intensywna woń zioła rozpieszczała zmysł węchu. – Nie boisz się, że coś się wysypie? – dodałam sceptycznie.

– Co to zmieni? I tak będę to robił. Przecież nie pój-
dę do pracy za jakieś marne grosze! Tutaj wchodzi w grę
dziesiątki tysięcy euro, a zaraz i miliony. Nawet jak mnie
złapią i zamkną, to dostanę najwyżej pięć lat. Wyjdę po
trzech, a pieniądze nadal będę miał. Za taką kasę opłaca
się siedzieć. – Maks zaśmiał się głupio.

Może jego podejście było dobre, ale nie wyobrażałam
sobie ponownie przeżywać tego, co czułam przez lata
jego pobytu w USA: ciągłego czekania na telefon lub
list z więzienia.

Mój brat wyjechał do Stanów w wieku trzynastu lat.
Zamieszkał z naszym ojcem. Nie należał do najgrzecz-
niejszych dzieciaków, a to spowodowało, że szybko się
wyprowadził i zaczął szukać szczęścia na ulicy. Nieodpo-
wiednie towarzystwo zapoczątkowało jego przestępczą
„karierę”: kradzieże samochodów, włamania do domów
bogaczy, do sklepów, aż w końcu handel narkotykami.
Na szczęście sam ich nie zażywał albo – dokładniej rzecz
ujmując – nie nadużywał. Wtedy poznał Patryka. Za-
przyjaźnili się i odtąd byli jak bracia. Wszelkie przekręty
robili razem, a gdy nadchodził czas odsiadki, trafiali do
tego samego zakładu karnego. Odczuwałam ból w ser-
cu na wspomnienie tych wszystkich świątecznych dni,
kiedy stałam przy oknie, patrzyłam na opadające płatki
śniegu, kolorowe lampki na choince i nie wiedziałam, co
się dzieje z moim bratem. Pamiętam swoje łzy, gdy nie
było go na moich osiemnastych urodzinach. Przykrość,
kiedy brałam ślub i nie mógł się bawić na moim weselu.
Ogromny żal do losu, że nie cieszył się moim szczęściem,
kiedy urodziłam synka, i nie mógł zostać jego ojcem

chrzestnym. Dzień, w którym w końcu dowiedziałam się, że prosto z więzienia zostanie deportowany do Polski, był jednym z najszcześniejszych w moim życiu.

W domu rodzinnym wytrzymał jednak tylko kilka dni. Szybko odnalazł dawnych znajomych z USA, którzy też mieli swoje za uszami, i wyjechał do nich, do Irlandii.

Wszystko miało się odtąd układać pięknie, być pod kontrolą. To, co się stało w USA, miało się już nigdy nie powtórzyć.

– Jutro przyjedziemy tu z samego rana – oznajmił Maks. – Czekają nas około dwunastu godzin pracy. Byłoby znacznie więcej, gdyby nie to, że źle wyliczyłem daty ścinania i kolejna partia wychodzi za jakieś półtora tygodnia. Przylecisz?

– Pewnie, że przylecę. Już mnie chyba zatrudniłeś – powiedziałam, uśmiechając się z przerażeniem, że tak szybko zgodziłam się w tym uczestniczyć.

Po wyjściu odwiedziliśmy kolejny wynajęty dom. Był większy od poprzedniego, ale bardziej zniszczony. Nie miało to jednak znaczenia. Budynki dobierane były pod kątem lokalizacji. Chłopakom zależało na tym, aby w bliskim sąsiedztwie nikt się nie kręcił. Ważne było również to, gdzie mieszkał właściciel – im dalej, tym lepiej.

Gdy Maks zakończył oprowadzanie mnie po moim przyszłym miejscu pracy, udaliśmy się do jego znajomych na wino i sushi.

Ciągle miałam Patryka w głowie. Dlaczego nie pojawił się w żadnym z tych domów? Z opowiadań Maksa wynikało, że wszędzie jeżdżą razem. Liczyłam również,

że może będzie u Arniego i Maleny. Jakież było moje zdziwienie, gdy go tam nie zobaczyłam. Szósty zmysł podpowiadał mi, że mój brat robił wszystko, abym podczas pobytu w Dublinie więcej nie zobaczyła Patryka.

Arni i Malena byli bardzo sympatyczną i wesołą parą. Oboje mieli totalnie mieszane narodowości, w tym w minimalnej części polskie korzenie. Arni poznał Maksa jeszcze podczas pobytu w USA, tyle że wylądował w Dublinie rok przed tym, jak zjawił się tam mój brat. Mając do niego stuprocentowe zaufanie, Maks ze spokojną głową mógł powierzyć mu funkcję diler. Arni znał w Dublinie wielu ludzi, dzięki temu w krótkim czasie rozprowadzał cały towar, który dostawał. Pocho-
dzenie zioła pozostawało jednak dla niego tajemnicą.

Wieczór w ich towarzystwie minął nam sympatycznie. Wypiliśmy trochę wina, a przygotowane przez Arniego sushi szybko zniknęło z półmiska.

Kiedy wróciliśmy do domu, zadzwoniłam do Mikołaja, za którym mocno tęskniłam. Mój ukochany synek pierwszy raz zostawał beze mnie na dłużej niż jeden dzień. Na szczęście bardzo intensywnie spędzał czas ze swoim tatą. Był podekscytowany i zadowolony, co uspokoiło moje sumienie. Przestałam myśleć, że jestem wyrodną matką, która zostawiła siedmioletnie dziecko po to, aby bawić się w królową narkotyków.

Po tym, jak opowiedział mi ze szczegółami cały swój cudownie spędzony dzień, przekazał telefon Alkowi, czego miałam nadzieję uniknąć. Był przeciwny tej podróży i dał mi jednoznacznie do zrozumienia, że jeśli wylecę, to się ze mną pożegna. Miałam już dość wszelkich

zakazów, a niemożność odwiedzenia własnego brata była dla mnie niedorzeczna. Wyjechałam wbrew woli męża, wiedząc, że nasze małżeństwo może zawisnąć na włosku.

– Jak tam? Wszystko w porządku? – Nie wiedziałam, jak zacząć rozmowę.

– Tak. Bawimy się z Mikim świetnie, gramy w gry, chodzimy na basen, spacerujemy, lody.

Najwidoczniej próbował mi złośliwie przekazać, że beze mnie jest im wspaniale.

– Kiedy wracasz? Bo nie pamiętam – dodał.

Akurat... Dobrze wiesz, kiedy wracam – pomyślałam, odpowiedziałam jednak grzecznie:

– We wtorek o dziesiątej rano mam samolot, w domu będę koło piętnastej.

Alek nie znosił, kiedy ruszałam się bez niego gdziekolwiek, a ten wyjazd rozniecił w nim płomień wściekłości. Nasze małżeństwo było zgodne, bez kłótni ani awantur. Wynikało to jednak nie z obopólnego porozumienia, lecz z mojego poddania się warunkom stawianym przez męża. Nie wiedziałam, co mnie czeka w domu, ale próbowałam zostawić rozmyślania na dzień powrotu.



Nazajutrz Maks zrobił mi pobudkę o piątej. Zaraz po śniadaniu pojechaliśmy do willi odwiedzonej poprzedniego dnia. Tak oto zaczął się mój pierwszy dzień pracy. Od kiedy rano otworzyłam oczy, byłam przekonana, że będziemy działać we troje: ja, Maks i Patryk – okazało się

jednak, że nie. Teraz już miałam pewność, że brat chciał sprawić, abym wyjechała z Dublina bez konfrontacji z Patrykiem. Nie odważyłam się jednak zapytać dlaczego. Kilka razy słyszałam, jak rozmawiali przez telefon, i zauważyłam, że Maks sprytnie usiłuje ukryć, z kim prowadzi konwersację. Widziałam jego starania, aby nie padło imię rozmówcy, i odpuściłam dociekanie. Mogłam jedynie podejrzewać, że nie spodobało mu się to, co nabroiliśmy z Patrykiem.

Ten wątek nie pojawił się przez kilkanaście godzin pracy. Sama robota zaś była dość monotonna. Maks odcinał grubsze gałązki z posadzonych krzewów, a ja zanosłam je do kuchni i kładłam delikatnie na wielkim stole. Mając na dłoniach rękawiczki, z każdego pędu należało poobrywać większe liście, a potem za pomocą nożyczek obciąć wszystkie małe, tak aby zostały tylko piękne, grube bady, jak się na nie mówiło. Cały proces przypominał wizytę u fryzjera, tylko zamiast włosów całe godziny obcinałam liście.

W międzyczasie popijaliśmy drinki i dużo rozmawialiśmy o przeszłości, w której nie uczestniczyliśmy wzajemnie. Wreszcie poznałam całą jego historię z USA. Z przykrością słuchałam o pierwszych miesiącach spędzonych tam tuż po wyprowadzce od ojca. Nie chciałam się rozklejać i ledwie powstrzymywałam łzy, kiedy dowiedziałam się, że nie miał wówczas gdzie mieszkać i za co żyć. Czternastoletniemu chłopcu trudno było znaleźć pracę w obcym kraju, w którym dopiero zaczyna się uczyć języka. Jedyne ratunek stanowiło włamanie się do jakiegoś samochodu, aby spędzić w nim

mroźną zimową noc. Zaspokojenie głodu było możliwe tylko poprzez kradzież jedzenia z marketu. Tego typu wykroczenia stały się dla Maksa chlebem powszednim, bo umożliwiały mu przetrwanie. Kradzieży było coraz więcej. W Stanach łatwo trafić na ludzi żyjących w podobny sposób z wyboru bądź z powodu braku innych opcji. Gdy znalazł wśród nich bratnie dusze, ulica go pochłonęła, a drobne wykroczenia zaczęły się przerażać w przestępstwa.

– Z ojcem w tym czasie nie miałeś kontaktu?

– Żadnego. To znaczy jeden jedyny raz, kiedy jakimś cudem się dowiedział, że siedzę, przyjechał i wpłacił za mnie kaucję.

– Nie chciałeś wtedy czegoś zmienić? Wrócić do domu? Do szkoły? Zacząć wszystkiego od nowa bez policji na karku?

– Wyszedłem z pierdła. Za bramą czekali już kumple z nowymi pomysłami. Nie musiałem decydować. Samo wyszło. O przeżycie nie musiałem się martwić. Nie kradło się już bułki czy banana. Wystarczyło przyczaić się na willę jakiegoś milionera, dowiedzieć się wszystkiego i w odpowiednim momencie do niej włamać. Wiesz, ile gotówki ludzie potrafią trzymać w chacie? Tacy bogacze nawet nie zauważali, że znikają im dziesięć czy dwadzieścia tysięcy, a ja mogłem sobie żyć na luzie.

– Nie wiem, czy chcę tego dalej słuchać. – Westchnęłam głęboko. – Brzmi to jak jakiś kosmos.

– Takie życie. Do tego doszły narkotyki, ciągła ucieczka przed psami... – Maks zawiesił na chwilę głos. – Finał tego wszystkiego znasz.

– Zmieńmy temat, bo zrobiło mi się smutno. – Ściągnęłam rękawiczki, podniosłam się z krzesła, strzepując kawałki liści ze spodni, i odpaliłam papierosa. – Czuję, że robią mi się odciski od tych nożyczek.

Tak naprawdę tylko lekko bolała mnie dłoń od wykonywania wciąż tych samych ruchów, chlapnęłam jednak cokolwiek, aby nie przechodzić do dalszej części historii: do tego, jak Maks wylądował na siedem lat w więzieniu. Wspomnienia z tamtego okresu nadal były dla mnie traumatyczne.

– To jeszcze nic, poczekaj, jak przylecisz, gdy roboty będzie na kilka długich dni, a nie godzin – powiedział ze śmiechem Maks.

Kiedy już pięknie obcieliśmy wszystkie rośliny, należało je rozłożyć na specjalnych siatkach i zostawić do wyschnięcia. Do tego służyło osobne pomieszczenie z wiatrakami, które zapewniały przewiew i zapobiegały gniciu. Proces suszenia trwał około tygodnia, po tym czasie zioło było gotowe do zważenia i spakowania w woreczki próżniowe. Poza sprzedającym większość towaru Arnim Maks miał jeszcze trzech chłopaków, którzy brali od niego resztę zioła.

Po pracy przebraliśmy się z przesiąkniętych zapachem trawy ciuchów i wróciliśmy do apartamentu.

Mimo zmęczenia miałam ochotę jeszcze wypić drinka i zrelaksować się na nieziemsko wygodnym narożniku. Mój braciszek nie omieszkiał zrobić tego samego. W wyobraźni nieustannie krążyłam wokół tego, co go spotkało po drugiej stronie globu. On natomiast jakoś specjalnie tego nie rozpamiętywał. Albo udawał, że tego nie robi.

– Jak ci się układa z Alkiem? – Chyba wyczuł mój niepewny nastrój i spróbował zmienić temat.

– Yyy... jest okej, ale przeczuwam czarne chmury po powrocie. Wiesz, on jest tak zazdrosny, że każde moje wyjście z domu to problem, a co dopiero kilkudniowy wyjazd. Był wściekły, gdy oznajmiłam, że chcę się z tobą spotkać... Wściekły do tego stopnia, że bałam się lecieć i do ostatniej chwili nie byłam pewna, czy się nie wycofam. Gdy jednak klamka zapadła, poczułam trochę wolności. A może nawet więcej niż trochę... – Uśmiechnęłam się, mając na myśli pierwszą noc. – Chyba teraz wiem, jak się czuje pies, którego po latach nagle spuszcza się ze smyczy.

– Aż tak?

– Alek był moim pierwszym chłopakiem. Akceptowałam wszystko, czego ode mnie oczekiwał. Nie przeszkadzało mi to absolutnie. Mimo to po latach zdałam sobie sprawę, że jestem mocno ograniczana, że po nadgodzinach wracam z pracy w stresie. Wiedziałam, że za chwilę usłyszę krzywe teksty, że pewnie byłam z jakimś kolesiem. Aj, szkoda gadać. Chodźmy lepiej zapalić.

– Wiesz, że jak byłem w Polsce przez te kilka dni, to zaprzyjaźniłem się z Donatą? – powiedział, odpalając papierosa w drodze na taras.

Donata była naszą sąsiadką. Zналиśmy ją praktycznie od dzieciństwa. Raz czy dwa razy widziałam, jak wyszli do baru na piwo. Nie wiedziałam jednak, dlaczego jej wątek pojawił się w tej chwili.

– Hm? Wspominasz o niej z konkretnego powodu?

– Tak. Była u mnie, wie o wszystkim i na następne ścinanie też przyleci.

– Dla mnie to bez znaczenia. Spoko, jeśli jej ufasz – odpowiedziałam szczerze.

– W porządku z niej dziewczyna.

– Przydadzą się zaufani ludzie do pracy. – Uśmiechnęłam się.

– Dobra, ja lecę pod prysznic i będę zmiatał do wyra. Wystarczy tych drinów.

– Ja pozwolę sobie na jeszcze jednego i też będę się zwijać.

Byłam zmęczona, wciąż miałam przed oczami nożyczki i liście. Chciałam jednak jeszcze trochę pobyć sama. Widok na nocną panoramę Dublina działał na mnie kojąco. Stałam oparta o barierkę, z papierosem w jednej ręce, drinkiem w drugiej i patrzyłam w dal. W nieznaczej odległości widziałam cudnie oświetlony most nad rzeką Liffey i światła przejeżdżających po nim samochodów. Zastanawiałam się: dokąd ci ludzie tak gnają w środku nocy? Czym się zajmują? Z kim jedli kolację? Każdy z nich na pewno ma fascynującą historię. Może w jednym z aut jedzie właśnie przestępca uciekający z miejsca rabunku? A może matka z dwojgiem wrzeszczących na tylnym siedzeniu dzieci? Albo zakochana para opierająca dłonie jedna na drugiej o dźwignię zmiany biegów? Myślałam o sobie, swoim bracie i Patryku. O tym, co się wydarzyło, i o tym, co jeszcze mnie czeka...

Moją zadumę przerwał kolejny z rzędu dźwięk przychodzącego połączenia, które do tej pory ignorowałam. Komuś ewidentnie zależało na rozmowie z Maksem.

Weszłam do salonu i zerknęłam na wyświetlacz. Połączenie od Patryka. Serce mi stanęło. W jednej sekundzie

pomyślałam, że to świetna okazja do spisania numeru. Zrobiłam to i już wiedziałam, że odezwę się do niego, gdy tylko wrócę do Polski.

Skoro prowadzą ten biznes razem, to spotkanie w niedalekiej przyszłości i tak będzie nieuniknione – pomyślałam. Nie wyobrażałam sobie udawania, że do niczego nie doszło, poza tym miałam nadzieję, że w końcu się dowiem, jak wyglądała część nocy, której nie pamiętałam.

Zrobiłam sobie kolejnego drinka i wróciłam na taras, by jeszcze trochę cieszyć oczy widokiem i rozmyślać.



Kolejnego dnia z przykrością pożegnałam brata na lotnisku. Jeśli nie liczyć zagadkowego incydentu z Patrykiem, spędziłam w Dublinie kilka fajnych dni. Otworzyliśmy się z Maksem na siebie i bardzo do siebie zbliżyliśmy.

– Widzimy się piętnastego września, wezmę ci bilet – powiedział na odchodne. – Będziemy w kontakcie.

– Okej, do zobaczenia.

Cieszyłam się, że wreszcie miałam brata fizycznie obok i od teraz będę go często widywać. Po tych wszystkich latach spędzonych osobno, kiedy czułam się jak jedynaczka, teraz w moim sercu gościła radość, że oto ja, Waleria Bruszevska, mam brata, kogoś, kto mnie kocha, kto mi ufa, na kogo mogę liczyć, kto jest mi naprawdę bliski. Alek zastępował mi częściowo całą moją rodzinę rozsianą po różnych krańcach świata, więzy krwi jednak to więzy krwi.



Kiedy taksówka przywiozła mnie pod dom, wysiadłam i wyciągnęłam bagaż, aby niezwłocznie pognać do synka. W tym czasie za plecami usłyszałam głos Donaty:

– Cześć.

Odwróciłam się i uśmiechnęłam.

– Cześć, cześć. Jeśli nie masz nic przeciwko, to pogadajmy później. Chciałabym jak najszybciej zobaczyć się z Mikołajem i Alkiem – odparłam, kierując się w stronę furtki.

– A to ty nic nie wiesz? Alek tuż po twoim wylocie spakował się i wyprowadził.

Tymi słowami sprawiła, że stanęłam jak słup soli i otworzyłam usta ze zdziwienia.

– Co ty pieprzysz? Rozmawiałam z nim wczoraj przez telefon i nie wspomniał nic. Jesteś pewna? – Ze zdenerwowania odstawiłam na ziemię bagaż i odpaliłam papierosa.

– Widziałam, jak wychodził z walizkami z waszego domu. Nawet żartem zagałam rozmowę, pytając, czy wyjeżdża na dłuższe wakacje. Rzucił tylko w trzech słowach, że nie będziemy już sąsiadami. To wszystko.

Co on sobie wyobraża? – pomyślałam. Co za idiota skończony! Postawił na szali całe nasze małżeństwo tylko dlatego, że tym razem nie posłuchałam i zrobiłam coś wbrew jego woli? Nie mogłam w to uwierzyć. Równocześnie jednak odetchnęłam z ulgą. Ten związek od jakiegoś czasu mnie przytłaczał. Byłam zarazem wściekła i szczęśliwa. Zgłupiałam. Już sama nie wiedziałam,

co czułam. Smutek, złość, a może radość? Czy wreszcie nadszedł czas, kiedy po powrocie ze spotkania z koleżanką nie będę wysłuchiwać kretyńskich oskarżeń, że zapewne byłam na randce?

Ale zaraz... Jak teraz będzie wyglądało moje życie? Przecież wszystko miałam poukładane niczym klocki w pudełku, w dodatku przewiązane kokardą i posypane brokatem. A teraz ten wylot, trawa, a do tego jeszcze Alek. Czułam zbliżający się totalny rozpieprz własnego życia i już się bałam. Gdyby nie bezpodstawne napady zazdrości Aleksandra, mogłabym powiedzieć, że wiodę szczęśliwe życie. Zawsze mogłam na niego liczyć. Mimo to coraz bardziej męczyło mnie funkcjonowanie z zegarkiem w rękę i pilnowanie, czy aby za długo nie stoję w korku. Ta jego zaborcza miłość i nieustanne podejrzenia o zdradę powodowały, że narastała we mnie chęć skoku w bok. Chociażby po to, aby poczuć, że nie obrywam za darmo.

– Złapiemy się jakoś na pogaduchy – powiedziałam szybko. – Teraz zostawiam walizkę w domu i dzwonię do Alka. – Rzuciłam niedopałek i udałam się w stronę furtki.

– Nie ma sprawy. Tak czy inaczej, za półtora tygodnia lecimy razem do Dublina. Będzie czas, żeby pogadać.

Mając w głowie pralkę w trakcie wirowania, nie przytaknęłam. Gdy usłyszałam o wyprowadzce męża, przez mój umysł przemknęły wątpliwości. Czy plan pracy z Maksem to dobry pomysł?

– A tak przy okazji: skrót od imienia Aleksander to Olek, nie Alek – dodała Donata, odchodząc.

No coś ty? Przeczytałaś to w *Wielkiej Księdze Imion*? – pomyślałam i zaśmiałam się pod nosem.

Weszłam do przedpokoju, złapałam za telefon i wybrałam numer Alka.

– Hej. Jestem już w domu, a was nie ma. Za ile będziecie? – Udałam głupią.

– Odwiozę Mikiego za około godzinę i pogadamy. – Alek szybko zakończył rozmowę.

Było jasne, że miał już wszystko zaplanowane.

Przesiedziałam tę godzinę jak na szpilkach, nawet nie wchodząc w głąb domu. Powinnam się obawiać czy cieszyć? Już sama nie wiedziałam, czego chcę. Mój pierwszy i jedyny facet po dwunastu latach małżeństwa miał nagle odejść? Co z Mikołajem? Jak to przyjmie? Przecież to jeszcze dziecko. I co, miałam zostać samotną matką uwikłaną w produkcję i handel narkotykami? Przeręzało mnie to!

Kiedy usłyszałam, że otwierają się drzwi, zaczęłam dygotać i nie mogłam uspokoić serca walącego jak oszalałe. Mikołaj wbiegł do domu pierwszy i rzucił mi się na szyję.

– Skarbie, jak ja za tobą tęskniłam – powiedziałam, nie mogąc się nacieszyć tym ciepłym uściskiem.

– Co mi przywiozłaś? – padło najważniejsze pytanie.

– Leć, otwórz walizkę, połowa jest wypchana rzeczami dla ciebie.

Byłam szczęśliwa, widząc jego radość.

Gdy syn mnie puścił, skierowałam wzrok w stronę Alka i zobaczyłam, że on nie jest tak zadowolony z mojego widoku.

– Spakowałem swoje rzeczy i się wyprowadziłem – powiedział oschle, bez żadnego wstępu, rzucając mi zimne spojrzenie.

– Chodźmy do salonu i porozmawiajmy spokojnie – powiedziałam, bo wciąż staliśmy w przedpokoju.

– Nie ma potrzeby. Kocham cię, Waleria, ale mam cię tak dość, że nie jestem w stanie żyć z tobą pod jednym dachem. Ja potrzebuję żony w domu, a ciebie ciągle gdzieś nosi. Jestem zazdrosny. Kiedy tylko znikasz za drzwiami, automatycznie myślę, że jesteś z innym facetem. Mam paranoję na tym punkcie.

Ta paranoja pierwszy raz od początku naszego małżeństwa była faktem i poczułam się z tym źle.

– Ty nie lubisz spokojnego życia. Kręcą cię praca w korporacjach, życie nieustannie na wysokich obrotach i wieczne nadgodziny. Wieczorami latasz na siłownię albo siedzisz w papierach. Ja nie chcę tak żyć – kontynuował. – Jeszcze obgadamy, jak to wszystko rozwiązać, żeby Mikołaj nie ucierpiał – dodał na koniec i wyszedł.

Milczałam. Nie protestowałam. Nie dyskutowałam. W jednej chwili waliło się moje dotychczasowe życie, ale i zaczynało kolejne. Kolejne pod jednym wielkim znakiem zapytania...

Całe popołudnie i wieczór spędziłam z Mikołajem, ale nie mogłam się za bardzo skupić na zabawie. W głowie miałam tylko ostatnie dni, które wyróciły moje życie do góry nogami.

Wzięłam telefon. Wpatrywałam się w numer Patryka, nie mając odwagi nacisnąć zielonej słuchawki. Było mi wstyd, a jednocześnie wiedziałam, że ta rozmowa musi

się odbyć. Wreszcie wystukałam wiadomość: „Cześć, Patryk. Głupio mi zostawić bez komentarza to, co zaszło między nami. Powinniśmy porozmawiać. Może zadzwonisz, gdy znajdziesz chwilę? Waleria”.

Nie zdążyłam odłożyć komórki i zobaczyłam na wyświetlaczu połączenie od Patryka. Trzęsąc się niczym galareta, odebrałam.

– Nie spodziewałem się, że będziesz chciała ze mną porozmawiać – zaczął.

– Tak naprawdę uznałam to za konieczne. Nie wyobrażałam sobie, żeby mogło być inaczej, skoro mamy spędzać ze sobą czas w pracy – odpowiedziałam neutralnie.

– W pracy... – Zamilkł na moment, po czym dodał: – No tak, niczego innego nie powinienem się spodziewać. Taka piękna i wykształcona kobieta jak ty nie może chcieć nic od faceta, który ledwie skończył college, przesiedział w pierdlu kilka ładnych lat, a teraz zajmuje się produkcją i handlem narkotykami – stwierdził ze smutkiem w głosie.

– Hej, chyba zapominasz, że właśnie dołączyłam do tego świata. – Próbowałam rozluźnić atmosferę śmiechem, lecz przerażały mnie słowa, które usłyszałam. – Miałeś rację, niewiele pamiętam z tamtej nocy – dodałam. – Nie wiem, jak to się stało, że wylądowałam z tobą w łóżku. Myślałam, że podczas tej rozmowy się dowiem, ale zostawmy ten temat. Stało się i już. Zamiećmy to pod dywan, jak mają w zwyczaju robić politycy. Niech ta rozmowa da nam czystą kartę. – Uśmiechnęłam się niezręcznie, choć mój rozmówca nie mógł zobaczyć tego grymasu.

– Pod dywan? I ty tak potrafisz? Kiedy zobaczyłem na lotnisku twoje długie blond włosy i magnetyczne

spojrzenie, pierwsze, co pomyślałem, to że cię pragnę. Byłaś mocno wstawiona i nie protestowałaś, kiedy cię pocałowałem, a ja z premedytacją wykorzystałem tę sytuację. Przepraszam cię za to.

Czyli wrażenie zrobiliśmy na sobie podobne – pomyślałam. Miło było to usłyszeć.

– Nie przepraszaj – odparłam. – Zostawmy już ten temat. Powiedz mi: dlaczego nie zobaczyliśmy się więcej podczas mojego pobytu w Dublinie? Widziałam, że Maks robił wszystko, żeby do tego nie doszło. Nie daje mi to spokoju. – Chciałam koniecznie wiedzieć, co mój braciszek miał w głowie, a jednocześnie wyniuchałam dobrą okazję do przekierowania rozmowy na inny tor.

– Maks dał mi bardzo wyraźnie do zrozumienia, że jeśli kiedykolwiek cię skrzywdzę, to, krótko mówiąc, po mnie. Przyjaźnimy się od piętnastu lat i pierwszy raz czułem, że jest mną zawiedziony – powiedział Patryk poważnie.

– Hmm... A myślisz, że mógłbyś mnie skrzywdzić?

– Już to zrobiłem. Wykorzystałem cię, kiedy nie do końca byłaś tego świadoma. Chciałem spędzić z tobą tę noc i to było silniejsze niż rozsądek. Wybacz.

– Daj spokój. Powiedziałam ci: było, minęło – rzekłam pojednawczo. – Chociaż przyznaję... żałuję, że nic nie pamiętam – rzuciłam niepotrzebnie, mając wrażenie, że podświadomie go kokietuję.

– Odkąd wyszedłem wtedy z sypialni, nie mogę przestać o tobie myśleć.

Zaskoczył mnie tym wyznaniem, zwłaszcza że brzmiał, jakby zwracał się do panienki, a nie do trzydziestodwuletniej mężatki z dzieckiem.

– Ty chyba zapomniałeś, że mam męża i syna – powiedziałam.

– Z tego, co wiem, to mąż się od ciebie wyprowadził.

Skąd o tym wiedział? Ledwie zdążyłam wysłać Maksowi wiadomość, a on już przekazał plotkę dalej? A niby tak bardzo nie chciał mojego ponownego spotkania z Patrykiem.

– Wyprowadził się, ale kto wie, czy nie wróci. – Zaśmiałam się. Chyba nie dawałam mu jasnych sygnałów, że nic między nami nie będzie, tylko się droczyłam i nie miałam pojęcia dlaczego.

Bałam się ciągnąć tę rozmowę. Coś pchało mnie w ramiona Patryka, ale nie wiedziałam, czym to coś jest.

– Jeśli będziesz miał chwilę jutro, to się odezwij. Muszę już kończyć – palnęłam głupio w popłochu.

Teraz moja głowa przypominała kocioł z gotującą się zupą – bulgotało w niej wszystko i się rozlewało. Mimo lęku wynikającego z całej tej sytuacji i strachu o to, co przyniesie los, wiedziałam, że nie zrezygnuję z wyjazdów do Irlandii. Wiedziałam też, że muszę porozmawiać z Alkiem i powiedzieć mu o swoich zamiarach. Tymczasem najgorzej działała na mnie niepewność. Czy mój mąż myślał poważnie o rozwodzie? Może to rozstanie było tylko chwilowe? Wiedziałam jedno: że się wścieknie i załamie, kiedy usłyszy, że będę co około dwa tygodnie latać do Dublina.



Kolejnego ranka co chwilę zerkałam na komórkę. Dotarło do mnie, że zwyczajnie czekam na jakiś znak od Patryka. Byłam na siebie o to zła.

Waleria, kurwa mać, używaj mózgu! – próbowałam sprowadzić na ziemię samą siebie.

Chciałam się czymś zająć, więc przedpołudnie spędziłam na generalnych porządkach. Nie mogłam się doczekać, aż odbiorę Mikię ze szkoły. Mieliliśmy mnóstwo planów.

Ledwie zjedliśmy obiad, kiedy usłyszałam dzwonek swojego telefonu. Gdy na wyświetlaczu zobaczyłam imię Patryka, serce zabiło mi mocniej.

– Dzień dobry. Jak dzisiejsze samopoczucie? – przywitał mnie.

– Cześć. Moje doskonałe. Mam nadzieję, że twoje również – odpowiedziałam z dobrym humorem.

– Moje się poprawi, jak wygrzebiemy ten śmietnik spod dywanu. – Po głosie poznałam, że również się uśmiechał.

– Że co? – Udałam zdziwienie, lecz doskonale wiedziałam, do czego pił.

– No coś tam wczoraj zamiotłaś pod dywan. Zdecydowanie jestem czyściochem. – Cały czas się uśmiechał, ale zaraz przeszedł w poważniejszy ton. – Wał, ta noc z tobą była cudowna. Co ty, dziewczyno, wyprawiasz w łóżku.

– Patryk... nie zawstydzaj mnie. Niech to jednak zostanie pod dywanem.

– Zapewniam cię, że nie masz się czego wstydzić. Możesz jedynie żałować, że nie pamiętasz.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Mówił to w taki sposób, jakby tamtej nocy wstąpił we mnie diabeł.

– A wymiatając resztki: chciałem dodać, że jak przy-
lecisz do Dublina, to odbiorę cię z lotniska. Już uprze-
dziłem o tym Maksa.

Każde jego słowo powodowało, że brakowało mi ję-
zyka w gębie.

Ta jego stanowczość i fakt, że nie zwracał uwagi, czy
ja czegoś chcę, czy nie, coraz bardziej mi się podobały.
Tym samym z minuty na minutę bałam się mocniej,
że za szybko wplączę się w coś, co przyniesie kłopoty.
W końcu nadal miałam męża i choć mnie irytował, to
na swój sposób go kochałam.

„Na swój sposób”? Czy to w ogóle jeszcze miłość? –
zastanowiłam się.

– Czyli widzimy się na lotnisku dokładnie za tydzień –
wydukałam wreszcie.

– Nie mogę się doczekać, Walerio – rzekł Patryk
zmysłowym tonem, co kompletnie zważyło mnie z nóg.

Nigdy nie miałam problemów z komunikacją. Wręcz
przeciwnie – od zawsze byłam gadułą. Potrafiłam zacze-
pić kogoś na ulicy czy w kolejce do kasy i nawijać jakieś
głupoty. A tym razem czułam się jak spięta nastolatka
stojąca z rumieńcami przy tablicy i nieznająca odpowie-
dzi na zadane pytanie.

Siedziałam na kanapie zawieszona, ze zmarszczonym
czołem, rozmyślając, jak to się stało, że Patryk coś za-
rządził, a ja bez słowa sprzeciwu przyjąłam to do wia-
domości. Jak się przed nim bronić? Ten człowiek mnie
intrygował, a moja wrodzona umiejętność panowania
nad emocjami nagle zaczynała szwankować.



Rozdział II

*Zajrzeć nowej rzeczywistości
prosto w oczy*

Zbliżał się dzień wylotu. Wiedziałam, że odwlekana rozmowa z Alkiem musi się w końcu odbyć. Nie chciałam załatwiać tego telefonicznie, więc poprosiłam go o przyjazd i jak zwykle zdenerwowana czekałam i układałam już wstępnie w głowie przebieg dyskusji.

Grałam akurat z Mikołajem w grę planszową, kiedy usłyszałam otwierające się drzwi i głos mojego męża.

– Cześć, ekipo.

– Tato, zagrasz z nami?

Użyło mi, że Mikołaj przesunął wyrok o parę minut.

– No pewnie. Pogramy trochę, a potem porozmawiam z twoją mamą.

– Umowa stoi – odparł mały jak zwykle radośnie.

Ustaliliśmy z Alkiem, że na razie nie będziemy informować syna o naszym rozstaniu. Chwilową nieobecność taty w domu wytłumaczyliśmy problemami zdrowotnymi dziadków i tym, że musiał się nimi zająć. To w zupełności wystarczyło, aby Mikołaj nie zadawał dodatkowych pytań.

Po zakończonej grze, gdy już nie miałam wyjścia i musiałam przedstawić mężowi swoje plany, poprosiłam Mikołaja, aby pobawił się teraz w swoim pokoju, nalałam sobie wina na rozluźnienie i zaczęłam:

– Alek, nie wiem, co masz w głowie, co myślisz o nas, o naszej przyszłości i jaki masz plan. Ja w obecnej chwili, pozostając bez pracy, postanowiłam pomóc Maksowi w prowadzeniu firmy. Będę latać do Dublina raz na dwa, może trzy tygodnie i zostawać tam na kilka dni, żeby ogarnąć mu sprawy biurowe i rozliczenia. Firma dobrze mu się kręci, więc zarobię sporo, a w Polsce spokojnie będę mogła poświęcić czas Mikusiowi.

– Pojebało cię całkiem! – powiedział podniesionym głosem. – Co to za życie na walizkach? Każda twoja praca to tylko jeżdżenie i nienormowane godziny pracy. Miałaś szukać czegoś stabilniejszego, a znów wyskakujesz z jakimiś wyjazdami. Siedziałybyś za biurkiem na dupie przez osiem godzin, wracała jak człowiek do domu, ale nie, bo ciebie jak zwykle nosi. Kurwa, ta wyprowadzka to była najlepsza decyzja, jaką ostatnio podjąłem.

To stwierdzenie upewniło mnie jeszcze bardziej w tym, że postępuję dobrze. Kochałam każdą swoją pracę, ale czerpanie z niej przyjemności zwykle zakłócał mój mąż. Zawsze lubiłam wyzwania, uwielbiałam stanowiska, na których mogłam się wykazać i powalczyć. Alek był inny i nie rozumiał mojego podejścia. W tym temacie nie potrafiliśmy się dogadać. Teraz postanowiłam się tym nie przejmować i – słusznie lub nie – zafundować sobie przygodę życia.

– Zrobię tak, jak ci powiedziałam, bez względu na twoją opinię. Możesz mi powiedzieć, co w takim razie z nami będzie? Chciałabym wiedzieć, na czym stoję.

– Nie wiem. Chwilowo nie mam ochoty ani z tobą rozmawiać, ani na ciebie patrzeć.

– Daj znać, jak już będziesz wiedział. W środę lecę do Maksa. Mikołaj zostanie z tobą na kilka dni.

Byłam z siebie dumna, że nie przestraszyłam się jego odejścia, że nie podporządkowałam się ani nie zrezygnowałam z własnych planów. Byłam przy tym trochę przerażona, ale... niech się dzieje, co chce.



W dniu wylotu zadzwoniłam do Donaty z prośbą o zamówienie taksówki na lotnisko i zawiozłam Mikołaja do teściów. Alek był w tym czasie w pracy, więc cieszyłam się, że nie musiałam czuć na sobie jego pełnych pogardy spojrzeń i wysłuchiwać docinków.

Z ekscytacji nie mogłam zjeść śniadania i wypić tylko kawę. Na myśl o spotkaniu z Patrykiem coś ścisnęło mi żołądek. Nie byłam do końca pewna, czy postępuję słusznie. Słusznie? Gdzie w tym słuszność? Nie ma jej ani w zdradzie, ani w tym „biznesie”. Z jednej strony targały mną wyrzuty sumienia, z drugiej – trawił mnie strach, a jeszcze z trzeciej – diabeł na ramieniu szeptał mi do ucha: „Idź w to”. Z trudem ogarniałam emocje, które mi towarzyszyły.

Dojechaliśmy z Donatą na lotnisko. Miałyśmy jeszcze sporo czasu do odprawy, więc usiadłyśmy w jednej z lotniskowych restauracji i zamówiłyśmy sobie po drinku.

– Zaskoczyło mnie, kiedy Maks mi powiedział, że już u niego byłaś i że zbliżyliście się do siebie podczas tych kilku dni, kiedy był w Polsce – zagaiłam. Byłam ciekawa, co ich tak naprawdę łączy, tym bardziej że mój brat nie opowiadał o Donacie z wylewnością.

– Tak. To wyszło nagle, przyznam szczerze. Poszliśmy na piwo. Tak zwyczajnie po sąsiedzku pogadać, a zrobiła się z tego wspólna noc. Podoba mi się twój brat. To chyba pierwszy facet, który mnie wysłuchał i zrozumiał. Wiesz, ja po tych moich przejściach z rozwodem, z dziećmi nie mogłam się pozbierać. Wiele osób, znajomych odsunęło się ode mnie. Maks dał mi ogromne wsparcie. Zależy mi na nim. To dobry chłopak z wielkim sercem.

Nawet nie zdziwiły mnie te słowa. Mój brat był wyjątkowy, a jego mroczna strona – ta kryminalna – nie wykluczała otwartości na ludzi i życzliwości. Każdy, kto znał go lepiej, wiedział, że w każdej chwili może na niego liczyć. Nie miałam nawet pewności, czy Donata to odpowiednia dziewczyna dla Maksa. Była starsza od niego o sześć lat, więc trochę się bałam, że zechce go wykorzystać albo w jakiś sposób mu zaszkodzić. Jeśli jednak z jakiegoś powodu uznał, że może jej zaufać, to nie miałam innego wyjścia, jak również to zrobić.

Po drugim drinku już chichotałyśmy i żartowałyśmy same z siebie. Ja, trzydziestodwuletnia kobieta, magister z trzema fakultetami, dbająca o rodzinę, domowe ognisko, o siebie, wśród znajomych uchodząca za ogarniętą i mimo wszystko poukładaną osobę, i Donata, trzydziestosześcioletnia socjolog po rozwodzie, z dwojgiem dzieci, pracująca z rodzinami patologicznymi, służąca im wsparciem i radą, z domem do utrzymania wraz z trochę schorowanymi rodzicami – lecimy do Dublina, by zanurzyć się w świat narkotyków...

– O cholera, wołają nas przez megafon – zauważyłam. Rozbawione i znieczulone drinkami nie zorientowałyśmy się, że czas wejść do samolotu.

Pobiegłyśmy do naszej bramki i w ostatniej chwili, kiedy już wszyscy znajdowali się na pokładzie, wkroczyłyśmy niczym damy ze specjalnym zaproszeniem. Gdy usiadłyśmy na swoich miejscach, wybuchnęłyśmy śmiechem. Nie omieszkaliśmy zamówić sobie jeszcze po lampce wina, co sprzyjało dalszej dobrej zabawie. Dzięki temu lot minął nam momentalnie.

Gdy samolot zaczął obniżać pułap i szykować się do lądowania, ogarnął mnie stres. Zaraz miałam zobaczyć Patryka. Byłam pełna emocji i ciekawa, co przyniosą kolejne dni.

Odebrałyśmy bagaże i udałyśmy się do wyjścia. Z daleka zobaczyłam czekających na nas Maksa i Patryka.

Z kim mam się najpierw przywitać i jak? – zadałam sobie pytanie w głowie.

Donata rozwiązała mój dylemat, gdyż pierwsza rzuciła się na Maksa, zatem nie pozostało mi nic innego, jak uściskać Patryka. Objął mnie tak mocno, że poczułam ten uścisk od stóp po czubek głowy. W jego silnych, wytrenowanych ramionach czułam się jak kruzynka.

– Dziewczyny, jak minął lot? – Maks przerwał tę chwilę wylewności.

Jakby obudzona z krótkiego snu oderwałam się od Patryka.

– Rewelacja. Poszalałyśmy. – Zaśmiałam się, spoglądając na Donatę.

– No to co? Chodźmy może na jakiegoś drinka, pogadamy – zaproponował Patryk.

Podjechaliśmy pod jedną z najlepszych restauracji w Dublinie. Byłam pod wrażeniem, kiedy kelner zwrócił się do mojego brata po imieniu.

– Maks, to samo co zawsze razy cztery? – I wskazał nam stolik przy oknie z widokiem na pięknie ukwiecony ogród z okazałą fontanną.

– To samo, czyli co? – spytałam, kiedy już zajęliśmy miejsca, a kelner się oddalił.

– A jak myślisz? – Brat nie odpowiedział wprost, co w jego przypadku stanowiło standard.

Nie zdążyłam tego skomentować, bo przyniesiono nam cztery pięknie wyglądające, kolorowe drinki.

Patryk podniósł swoją szklankę i powiedział z uśmiechem:

– No to za wasz pobyt, dziewczyny. I ciężką pracę.

Dotychczas unikałam kontaktu wzrokowego z nim, kiedy jednak nasze szklanki z brzdękiem o siebie uderzyły, moje oczy powędrowały w jego stronę i zatrzymały się tam na dłużej. Czułam, że w ciągu tych paru sekund rozebrał mnie wzrokiem. Tym jednym spojrzeniem wywołał we mnie ogromne pożądanie. Zawiesiłam się tak, że przez moment nie słyszałam niczego, co się działo wokół.

– Wal! Głucha jesteś? – Z zamyślenia wyrwał mnie głos Maksa.

– Jezuuu, cooo? – Wzdrygnęłam się, odrywając wzrok od Patryka.

– Pytałam, czy jesteś głodna.

– Nieee. Poproszę najwyżej kolejnego drinka – odparłam i znów wlepiłam spojrzenie w oczy Patryka, lecz tym razem na krócej.

Wiedząc, że przestaję nad sobą panować i że ewidentnie zaczynam go kusić, zaczęłam temat pracy.

– To co, jutro od rana czeka nas masa roboty? Ile godzin nam to zajmie? – Ochłonęłam, kiedy zadałam to pytanie.

– Jak zaczniemy o ósmej, to może do dwudziestej pierwszej uda nam się skończyć – odpowiedział Patryk

z uśmiechem, wciąż przeszywając mnie tym samym twardym wzrokiem.

Ten facet miał w sobie coś takiego, że jedyne, o czym myślałam, to żeby znaleźć się w jego łóżku. Niepokoiły mnie własne myśli, odwaga i to, w co brnę.

– Damy radę. Ja żadnej pracy się nie boję – odparłam.

– Jesteśmy silne babki – dodała z chichotem Donata.

Po kilku drinkach Maks zarządził, że trzeba się zbierać, skoro jutro startujemy wcześniej. Zrobiło się już dość późno, więc Patryk poparł ten pomysł i dorzucił:

– Waleria, jedziesz ze mną.

Moje serce znalazło się o krok od wyskoczenia z klatki piersiowej. Miałam wrażenie, że dostaję duszności i zaraz będę potrzebowała reanimacji.

Wiedziałam, że Patryk zechce zabrać mnie do siebie, ale dopóki nie padło to z jego ust, nie czułam tego realnie.

– Do jutra. Widzimy się na miejscu – powiedział Maks i wziął Donatę pod rękę.

Wsiedliśmy na tylne siedzenie taksówki. Alkohol pulsował mi w tętnicach, pragnienie narastało, a gdy Patryk przysunął się do mnie i lekko, jakby niechcący musnął dłonią mój nadgarstek, moim ciałem wstrząsnął dziwny prąd. Nie pamiętałam takiego uczucia, a może nawet nie znałam.

– Zapraszam – powiedział Patryk, gdy dojechaliśmy na miejsce. Zabrał mój bagaż i wskazał wzrokiem kierunek, uśmiechając się delikatnie.

Zobaczyłam apartamenty w zabudowie szeregowej. Każdy z nich miał wejście prosto z chodnika. Za drzwiami znajdował się tylko mały hol z miejscem do

zostawienia odzieży wierzchniej i butów, a dalej – strome schody w górę.

Gdy weszliśmy do środka, Patryk zamknął drzwi, stanął przodem do mnie i zaczął się przesuwac powoli w stronę ściany. Stawiałam małe kroczki do tyłu, aż oparłam się o drewnianą powierzchnię. Objął mocno moją głowę. Patrzył mi głęboko w oczy, nic nie mówiąc. Topiłam się jak bryła lodu w dodatniej temperaturze. Po chwili otoczył mnie dłońmi w pasie, przyciągnął do siebie i zaczął całować. Muskał moje wrażliwe na dotyk i pieszczoty szyję, ramiona i usta. Nasze ruchy stawały się coraz intensywniejsze. Poddawałam się tej chwili bez zastanowienia. Puściły mi hamulce. Nie przestając się namiętnie całować, ruszyliśmy po schodach.

Gdy z płaczącymi się nogami dotarliśmy do salonu, Patryk pchnął mnie delikatnie na miękką, wyściełaną poduszkami kanapę i z uśmiechem spytał:

– Drinka?

– Poproszę. – Odwzajemniłam ten grymas. Oddychałam szybko, ledwie wytrzymując rosnące we mnie napięcie.

Patrzyłam, jak wyjmuję z szafki whisky, a potem rozlewa ją do szklanek, wrzuca kostki lodu, dodaje colę, plasterki cytryny i listek mięty. Jego szerokie ramiona i wysportowane ciało działały na mnie piorunująco. Przetykałam głośno ślinę, czekając, aż wróci na kanapę.

– O czym myślisz, mała?

– Nie myślę. Oddaję się tej chwili, która bardzo mi się podoba. – Ksywka, której użył, wzbudziła we mnie pozytywne emocje.

– Nie mogłem się doczekać tego dnia, Wal.

Moje serce znów zabiło mocniej, a pragnienie kochania się z Patrykiem urosło tak, że każda sekunda picia drinka wydawała mi się wiecznością.

Przybliżył się do mnie, pocałował mnie w policzek, potem w szyję, a po chwili w usta. Najpierw delikatnie, później pocałunek znów stał się namiętny.

Odstawił nasze szklanki na stolik, przyciągnął za biodra do siebie i położył tak, żeby mógł do mnie przylgnąć ciałem. Złapał w jedną rękę moje dłonie i umieścił mi je za głową. Czułam się bezbronna, ale i podniecona.

– Cudownie całujesz, Walerio.

– Ty również – odparłam z westchnieniem. Pod tym względem pasowaliśmy do siebie niczym puzzle.

Uniósł mnie lekko i ściągnął mi bluzkę, po czym zrzucił swoją koszulę. Moim oczom ukazał się wielki rysunek na jego klatce piersiowej.

– Ty masz tatuaż? – zdziwiłam się.

– Widzę, że faktycznie nic nie pamiętasz z pierwszej naszej nocy. – Zaśmiał się, odwrócił i pokazał mi plecy. Niemal całe pokrywał wizerunek wielkiego smoka.

Kompletnie tego nie zarejestrowałam wcześniej i znowu było mi wstyd.

– Ja twoje tatuaże zauważyłem i zapamiętałem dokładnie – dodał i nie czekając na odpowiedź, wrócił do całowania.

Wplotłam dłonie w jego gęste włosy i chwyciłam mocno, nie chcąc, aby się oddalił.

Po chwili odsunął się, usiadł na kanapie i posadził mnie na sobie okrakiem. Ujął delikatnie moją głowę, przybliżył do siebie i zaczął obsypywać zmysłowymi

pocałunkami. Tego, co wówczas czułam, nie sposób ogarnąć rozumem. Miałam wrażenie, że zaraz eksploduję. Pragnęłam go i myślałam, że ta noc będzie za krótka, abym poczuła spełnienie.

Po kilku minutach chwycił moje pośladki i wstał, a ja, obejmując jego szyję, uniosłam się razem z nim. Przeniósł nas do jadalni, posadził mnie na stole i odpiął guzik moich dżinsów. Rozpiął zamek i zaczął zsuwać mi spodnie, całując po kolei każdy centymetr wyłaniającej się spod nich skóry.

– Boże, jaka ty jesteś zgrabna... Jak ty mnie podniecasz... Jaką ja mam na ciebie ochotę... – Przerywał pieszczoty, co rusz wtrącając jakieś komplementy.

Gdy moje spodnie wylądowały już gdzieś na posadzce i zostałam w samej bieliźnie, Patryk zdjął mi biustonosz, cisnął go gdzie bądź i delikatnie mnie popchnął, tak że położyłam się na blacie. Pochylił się nade mną i zajął piersiami. Delikatnie wodził językiem wokół brodawek, a potem leciutko je przygryzał. Zjechał do brzucha. Splótł nasze dłonie i schodził coraz niżej. Gdy poczułam jego język na dole, byłam już u kresu wytrzymałości i marzyłam tylko o jednym – aby mieć go w środku całego, twardego. Widziałam jednak, że on rozkoszuje się chwilą i nie tak szybko przejdzie dalej. Oplotłam go nogami, wijąc się z rozkoszy jak wąż i pojękując coraz głośniej. Wkrótce wrócił do góry, pocałował moje usta, a potem pociągnął mnie za dłonie, wciąż połączone z jego własnymi. Siedziałam na skraju stołu i wpatrzona w oczy Patryka odpięłam guzik jego spodni, po czym rozpięłam suwak. Nie czekając, aż ja to zrobię, ściągnął resztę ciuchów. Zbliżył

się do mnie, objął mocno i znów zaczął całować moje ramiona. Nie wiem, skąd wiedział, że to uwielbiam, ale trafił w punkt, który rozkładał mnie kompletnie. Między nogami miałam powódź. Pragnęłam tylko jednego...

Chwyciłam jego twardego niczym skała penisa i wsunęłam sobie do środka. Krzyknęłam z rozkoszy. Czekalam tylko, aż Patryk przyspieszy. On jednak poruszał się powoli, doprowadzając mnie tym do szału. Po kilku minutach przerwał. Zaczęliśmy się całować, a po chwili wziął mnie na ręce. Nie przerywając tańca naszych języków, udał się do sypialni i rzucił mnie na łóżko. Stojąc nade mną, powiedział:

– Pragnę cię.

Położył się na mnie i zanurzył w moim wnętrzu. Czułam, jakbym znalazła się w innym wymiarze. Znów krzyknęłam z rozkoszy. Nasze ciała stawały się coraz bardziej spocone. To był jeden z piękniejszych momentów, jakie przeżyłam. Nie chciałam tego kończyć, ale moje podniecenie sięgnęło szczytu i nie mogłam już powstrzymać skurczów spełnienia. Doprowadził mnie do dwóch kolejnych orgazmów, sam zaś skończył przy moim ostatnim. Kiedy w ostatniej chwili się wysunął i poczułam finisz na brzuchu, widziałam, że Patryk był spełniony i szczęśliwy.

Położył się obok. Leżeliśmy w milczeniu, ciężko oddychając. Po jakimś czasie spytał:

– Jak się czujesz?

– Jesteś cudowny – odparłam.

– To ty jesteś cudowna. Teraz już wiesz, co przegapiłaś za pierwszym razem. – Uśmiechnął się i pocałował mnie w skroń.

Była trzecia nad ranem, Patryk jednak przyniósł nam po jeszcze jednym drinku. W pozycjach półleżących rozmawialiśmy do momentu, aż nie wiem kiedy zasnęliśmy wtuleni w siebie.

Rano poczułam na policzku ciepłe, miękkie usta Patryka, a gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam tacę z jedzeniem.

– Mała, wstajemy, czas do pracy – powiedział, uśmiechając się.

Usiadłam i przecierając oczy, sprawdziłam godzinę. Dochodziła szósta trzydzieści. Na tacy były: jajecznica, świeże pieczywo, pokrojone pomidorki koktajlowe, kilka truskawek, aromatyczna kawa i bukiecik stokrotek w słoiczku.

– Ojej, to najśodsze śniadanie, jakie kiedykolwiek ktoś mi zrobił. – Uśmiechnęłam się.

Uszczypnęłam skórę na przedramieniu, zastanawiając się, czy to przypadkiem nie sen. Utonęłam emocjonalnie. Wiedziałam, że Patryk mną zawładnął i że nie ma od tego odwrotu.

– Wcinaj, a potem podjedziemy do marketu po jakieś przekąski i alkohol, zgarniemy twojego brata i Donatę i działamy – zarządził. – Masz jakieś dresy?

– Tak, spokojnie, Maks mnie uprzedził. I jakie „wcinaj”? Daj mi się nacieszyć tym cudownie podanym najważniejszym posiłkiem dnia. Najpierw sobie popatrzę, a potem powolutku zjem. – Posłałam mu słodki, figlarny uśmiech.

Patryk dał mi buziaka w czoło i poszedł pakować rzeczy do pracy. Nie mogłam uwierzyć w tę cudowną

noc, w to śniadanie, w to, że jest taki opiekuńczy, w te stokrotki. Czułam się jak księżniczka.

Zaczął się pierwszy z trzech dni intensywnej pracy. Przed oczami nie miałam niemal nic, tylko liście i nożyczki. Czas jednak mijał przyjemnie. Popijaliśmy piwo i siedząc w kółku jak przy ognisku, odrzucaliśmy niepotrzebne części zioła na jedną kupkę, a gotowy produkt – na drugą. Patryk lub Maks od czasu do czasu donosili kolejną porcję krzewów do ścinania. Przerwy robiliśmy tylko na posiłki, aby jak najszybciej uporać się ze wszystkim i opuścić to miejsce. O dziwo żadne z nas nie przejmowało się możliwym niespodziewanym nalotem policji. Przeciwnie – opowiadaliśmy sobie zabawne historie i czasem śmialiśmy się do łez. Posyłałamiś sobie z Patrykiem spojrzenia oznaczające dla nas obojga jedno. Nie mogliśmy się doczekać kolejnej nocy. Wiedziałam, że zaczął się nowy, zupełnie inny rozdział w moim życiu.

– Wreszcie koniec – oznajmił Maks. – Jeszcze tylko trzeba posprzątać i musimy to dziś oblać.

– Ty jeszcze masz siłę? – spytałam. Liczyłam, że prosto po pracy pojedziemy z Patrykiem do jego mieszkania.

– Arni i Malena zapraszają nas na kolację. Tym razem ma być popisowe danie Maleny, czyli gotowane raki... Hmm, cholera wie w czym, nie chciała zdradzić, ale za to pyszne. Ślinka mi cieknie na samą myśl. – Maks śmiesznie się oblizał i dodał: – Ponadto musimy zabrać ususzony towar z tej drugiej chaty i mu zawieźć. Ma już poustawianych na jutro ludzi, którzy nie mogą się doczekać towaru.

– Wypijemy trochę. U Arniego zawsze jest wesoło, dasz radę, mała – zwrócił się do mnie Patryk, puszcżając mi oko.

No dobra, skoro taki jest plan, to niech będzie. Zamiast Patryka do sypialni biorę raki – pomyślałam.

Maks sprzedawał Arniemu kilogram zioła za sześć tysięcy euro. Dziś miał mu przekazać dwa. Reszta z drugiego domu plus ten, który teraz zaczęliśmy, miały dać w sumie dziewięć kilogramów gotowego, ususzonego towaru już za tydzień. Nigdy nawet nie śniłam o pieniądzech, jakie niósł ten biznes. Niezależnie od ilości trawy wszystko ekspresowo rozchodziło się po Dublinie.

Dokończyliśmy sprzątanie, wzięliśmy prysznic i zmieniliśmy ciuchy.

– Zaraz, a kto będzie prowadził, skoro wszyscy jesteśmy pod wpływem alkoholu? – zauważyła Donata.

– Spoko, luz, policja w Irlandii nie zatrzymuje nikogo bez powodu. Dopóki nie popełnisz wykroczenia, można powiedzieć, że nie masz się czym martwić. W Stanach było identycznie – wyjaśnił mój braciszek i się zaśmiał. – Poza tym wypilem najmniej, więc poprowadzę.

Rzeczywiście, Maks i Patryk przyzwyczaili się do takich realiów podczas pobytu w USA. Tam policja nie zatrzymała człowieka, dopóki czegoś nie przeszkrobał. Jeśli ktoś wypił niewiele i miał świadomość, że jego podróż przebiegnie bez zakłóceń, po prostu wsiadał za kierownicę i jechał. Dla mnie była to kwestia sporna, bo nawet po jednym piwie i gdy się czuje doskonale, można nie mieć już takiego sprawnego umysłu i refleksu, ale nie dyskutowałam, bo to i tak nic by nie dało.

Maks wsiadł na fotel kierowcy, miejsce obok niego zajęła Donata, a ja i Patryk wsunęliśmy się na tylną kanapę. Całą drogę trzymał mnie za rękę i od czasu do czasu dawał mi całusa w czoło, policzek lub usta. Ten człowiek działał na mnie tak, że ilekroć spoglądałam w jego oczy lub poczułam jego dotyk, marzyłam jedynie o znalezieniu się z nim w sypialni.

Koło dwudziestej drugiej dojechaliśmy do Arniego i Maleny. Ucieszyli się na nasz widok i z entuzjazmem zaprosili nas do środka. Podobało mi się ich mieszkanie – nie było może przestronne, ale za to niesamowicie przytulne, ze sporym tarasem porośniętym wszelkiego rodzaju roślinami. Na okrągłym stole w jadalni stała piękna, wielka taca, a na niej leżały przystrojone grillowanymi warzywami raki. Obok, w wiadrze wypełnionym lodem, stała butelka ginu.

Usiedliśmy na krzesłach, a Maks zajął się nalewaniem wszystkim alkoholu.

– No to za spotkanie. – Arni uniósł swojego drinka.

– Za spotkanie! – krzyknęliśmy jednocześnie.

– Kto chętny? – Malena wyciągnęła na stół trochę zioła, bibułki i maszynkę do jointów.

Nigdy wcześniej tego nie paliłam i trochę sobie nie wyobrażałam, że miałabym tego próbować.

– Waleria, dwa porządne buchy. Bierz! – namawiał Maks.

– A ty?

– Ja tego nie lubię, wkręca mi się głupota. Wolę koks. A właśnie, Arni, może zadzwonimy do Koguta po kilka gramów?

– Genialny pomysł. Opuuszczamy dziś zioło, koks będzie zajebisty – dorzucił Patryk.

– Kurwa, Maks, a jeśli umrę? – szepnęłam bratu do ucha.

– Popierdoliło cię? Wezmiesz kreskę i poczujesz się wystrzelona, rześka i od razu zapomnisz o tych trzynastu godzinach roboty. Zobaczysz, nie pożałujesz.

– Arnold, dzwoń, ja też się piszę – dorzuciła Donata, która podobno już przy poprzedniej wizycie u mojego brata pozwoliła sobie na trochę szaleństwa.

– „Arnold”? Jak dziwnie i oficjalnie to brzmi. – Uśmiechnęłam się. – Ja jednak wolę skróty.

Byłam lekko spanikowana. Nigdy wcześniej nie brałam niczego takiego.

Wyszłam na taras zapalić papierosa. Patryk pojawił się na zewnątrz zaraz za mną.

– Co tam, mała? – spytał, objął mnie w pasie i przycisnął do siebie.

– Nie zażywałam takich rzeczy wcześniej. Boję się.

– Przy mnie nie musisz się niczego obawiać. Gdybym wiedział, że coś ci zagraża, nie pozwoliłbym ci tego brać. Wiesz, jaki po tym jest seks? Pełna euforia godzinami. Nie chcesz przestawać.

– Proszę bardzo, jaki doświadczony – powiedziałam uszczypliwie, śmiejąc się.

– Dzięki temu wiem, w co cię pakuje.

Przewróciłam oczami, a on cmoknął mnie w usta. Wchodziłam coraz głębiej do lasu, nie zważając na nic.

– Rzuciłabyś to palenie – zasugerował Patryk, gdy dogasałam papierosa. Wziął mnie za rękę i wróciliśmy do środka.

Po godzinie zjawił się Kogut z trzema gramami koksu. Maks podzielił na stole proszek na równe kreski, zrulował banknot i wręczył go Arniemu.

– Ty pierwszy.

Arni wciągnął swoją dolę, po nim byli Malena i pozostali. Zostałam tylko ja modląc się nad swoją działką.

– Waleria, nie wydurniaj się. Dajesz – dopingowała mnie Donata.

Raz kozie śmierć – pomyślałam i wciągnęłam towar nosem. Nie minęło pięć minut, a potwierdziły się słowa mojego brata. Zapomniałam o robocie i zmęczenie odeszło. Wszystkie zmysły jakby się wyostrzyły. Miałam wrażenie, że widzę i słyszę więcej niż inni. Ciało stało się wrażliwsze na bodźce. Czułam, że powiew ze stojącego w oddali wiatraka nie tylko delikatnie mnie chłodzi, ale też wręcz dotyka.

– I jak jest? Zajebicie, co? – zagadnął Maks.

– Odlot – odpowiedziałam, szczerząc zęby.

Raki niemal zniknęły z półmiska, w butelce ubywało ginu, a my pod wpływem świetnej zabawy wzięliśmy jeszcze po dwie kreski. Zapowiadała się długa noc. Patryk uzgodnił z Maksem, że jutro jedziemy do pracy po południu.

Czułam się jak nowo narodzona. Alkohol jakby ze mnie wyparował i byłam gotowa na ostre imprezowanie.

– Uzupełniamy wiadro czy lecimy w miasto? – spytał Maks.

– Chodźmy gdzieś potańczyć. Co wy na to? – odparłam, czując, że rozpiera mnie energia.

– No proszę, jak to się szybko wszystko zmienia. – Patryk zaczął się ze mnie śmiać.

Zamówiliśmy taksówkę i pojechaliśmy do jednego z klubów w centrum Dublina.

Dawno tak się nie bawiłam. Patryk nie odstępował mnie na krok. Czułam się cała jego. Do tego przytulał mnie, trzymał za rękę, całował i opiekował się mną, jakby się bał, że gdzieś zaginę. To było niezmiernie miłe. Od czasu do czasu wszyscy wychodziliśmy na papierosa. Tańczyliśmy niemal do rana.

– Kurwa, już czwarta. Zaczynają śpiewać ptaki – zauważyła Malena, paląc papierosa.

– Zbieramy się chyba, co? Koksu brakuje, to i na nogi nie ma jak stanąć – dodał Patryk.

Wszyscy zgodnie uznaliśmy, że czas kończyć imprezę.

Dojechaliśmy do apartamentu wymęczeni. Patryk zaprowadził mnie do kuchni, wyjął kulkę owiniętą w srebrną folię, rozwinął i zapytał:

– Po kresce?

Bez zastanowienia wciągnęłam to, co przygotował, pamiętając jego słowa na tarasie u Arniego. Patryk wziął swoją dołę i zrobił nam po drinku. Stałam oparta o kuchenne meble, gdy zbliżył się do mnie wpatrzony w moje oczy. Narastały we mnie napięcie i podniecenie. Kokaina ponownie zaczęła działać. Nie chcąc dłużej czekać, przyciągnęłam Patryka za szyję i zaczęłam go po niej całować.

– Jak ty wiesz, co ze mną robić... – wyszeptał.

Wreszcie Patryk zdjął mi spodenki i majtki, chwycił za biodra, podniósł i posadził na blacie kuchennym.

– Pragnę cię – powiedziałam.

Objął mnie mocno i przez chwilę tulił, po czym zdjął mi bluzkę i stanik. Całowaliśmy się namiętnie. To było coś innego niż wczoraj, zupełnie inne doznania. Nie miałam ochoty się spieszyć, te pieszczoty mogły trwać i trwać. Rozkoszowaliśmy się każdym dotykiem, każdym muśnięciem dłoni, każdym pocałunkiem. Miałam wrażenie, że ten stan podniecenia jest wręcz nierealny, taki, jaki widzi się tylko w filmie.

Odpięłam pasek spodni Patryka, potem guzik i rozsunęłam rozporek. Wyjęłam jego męskość, przesunęłam biodra na skraj blatu i zatopiłam go w sobie. Patryk miał rację: seks po kokainie to przeżycie nie do opisanania.

– Jestem w niebie... – mruknęłam.

– Wiem, mała. To tak jak i ja.

To nie było grzmocenie, to nie był seks, to nie było pieprzenie. To było niesamowite, namiętne kochanie. Czasem szybkie, a czasem wolniejsze, abyśmy mogli popatrzeć sobie w oczy. Wreszcie jego ruchy stawały się mocniejsze. Przedmioty na blacie zaczęły się przewracać, niektóre spadać i rozbijać o posadzkę. Chciałam, aby czas stanął w miejscu.

– Odwróć się tyłem – powiedział Patryk i wysunął się ze mnie.

Oparłam się rękami o szafkę, a on wbił się we mnie od tyłu. Jęczałam z rozkoszy i próbowałam łapać jakiegokolwiek rzeczy, aby tylko móc coś ścisnąć.

Tego poranka wielokrotnie zmienialiśmy miejsca. Kąpała, sypialnia, podłoga, stół...

Zakończyliśmy pod prysznicem, kiedy woda obmywała nasze ciała. Patryk paroma ostrzejszymi ruchami doprowadził do finału i siebie, i mnie. Czułam się, jakbym wylądowała na księżycu.

Odwróciłam się w jego stronę i uśmiechnęłam.

– Miałaś rację. Było cudownie – wymruczałam. – Jeszcze kiedyś tego spróbujemy.

– Mówiłem, że możesz mi zaufać – szepnęła i objął mnie mocno. Woda spływała po nas relaksująco. Żadne z nas nie chciało wychodzić z kabiny.

Trwało to minutę, może dwie, a może wieczność. Rozpierały mnie błogość, szczęście, a jednocześnie radość. Czułam, że zakochuję się w Patryku. Gdzieś głęboko wiedziałam, że to będzie silne uczucie, a mimo to jakaś druga strona mnie podpowiadała: „dziewczyno, będziesz cierpieć”. Nie wiem, skąd dochodził ten głos, ale był niepokojący.